Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 41. **Bochum, dnia 14 października 1897.** **Rok 6.**

Na Niedzielę 19-tą po Świątkach.

Lekcya. Efez. IV. 23—28.

Bracia! Odnowcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie; słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swemi co jest dobrego, aby miał zkąd udzielić mającemu potrzebę

Ewangielia. Mat XXII. 1—14.

W on czas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom przez przypowieści, rzekąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Zasię posłał inne sługi, mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: Otom obiad swój nagotował, woły moje i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; a drudzy pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy pobili. A usłyszawszy król rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstanie dróg, a którychkolwiek najdziecie, wzywajcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które naleźli, złe i dobre; i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Kazanie
na niedzielę XIX. po Świątkach.

„Posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść.“ (Mat. 22.)

Królem ewangielicznym jest sam Pan Bóg, który nas wzywa różnemi sposobami do siebie: Już to przez rodziców, kapłanów,

nauczycieli i ludzi: już to przez duszę, ciało, urodę, majątek, siły, zdrowie wskazując, że nam to wszystko na to dał, żebyśmy się tem starali dostać do nieba; wzywa nas przez słońce, księżyc, gwiazdy i całe niebo, byśmy tam dążyli, gdzie on króluje i całym światem rządzi; słowem, na cokolwiek spojrzymy, wszystko nam wskazuje Boga i do niego prowadzi. Lecz niestety! Czy to wszyscy idą za tym głosem? Czy wszyscy dążą do Boga? O niestety! Są wprawdzie bogobojne dusze, które uwielbiają Boga i całem sercem go miłują i przykazania Jego pełnią i gdyby tego była potrzeba, życieby za nie dały, bo jedynie pragną połączyć się z Nim i z Nim wiecznie królować; ale są także ludzie, a bodaj nie byli, którzy lubo zaproszeni na gody niebieskie nie dbają o nie, nie pytają się o Boga, nie udają się do Niego, nie uwielbiają Go, nie dbają o Kościół, o Sakramenta św., gardzą spowiedzią i żyją w zupełnej obojętności religijnej, nie pytając się nawet o to, co ich po śmierci czeka.

Chrześcianie! Taki stan człowieka najgorszy; dla tego zastanowimy się dziś w części I nad tem, iż najnieszczęśliwszy stan człowieka zostającego w obojętności religijnej; zaś w części II. jak temu zapobiedz?

Część I. Kto obojętny w religii, ten nie wierzy w Boga, ten nie wierzy w Jezusa Chrystusa, w Sakramenta św. i wszystko, co Jezus Chrystus objawił; ten nie uznaje Kościoła, dla niego jest wszystko jedno, czy do tej, lub owej religii należy, lub wcale żadnej; taki jest bez wyznania; taki, gdyby mu zapłacili, sto religij na dzień przyjąłby, a do żadnej nie należałby i wyśmiałby wszystkie.

Taki żyje bez celu na świecie, taki nie myśli o wieczności, ale myśli, by się najeść, upić, pohulać, a potem jak dzikie zwierzę życie zakończyć. Zważcież, chrześcianie, czy taki człowiek może być szczęśliwym? Ja sądzę, że nie, bo się oderwał od Boga, bo u takiego nie ma nic świętego. Ludzie poznają się na nim, nienawidzą go, unikają go, bo wiedzą, iż z takim w żadne interesa wchodzić nie można: bo taki, czy kupuje, czy sprzedaje, patrzy ich tylko podejść i oszukać. Któż takiemu w zamężcie da córkę? Wszakże u takiego wszystko jest jedno, czy się z katoliczką lub żydówką żeni, bo żadnej wiary małżeńskiej nie dotrzyma; taki chciałby co rok z inną się żenić, nawet więcej żon mieć, bo u takiego nie idzie o małżeństwo, o dzieci, o uczciwość, ale o rozpustę i pieniądze.

Taki, jeżeli się czego nauczył, to nie dla tego, żeby kogo uczył, oświecał, przekonywał, pocieszał, ale żeby kogo gorszył. Bo taki zwykle wygaduje na Kościół, księży, papieża, nawet samemu Panu Bogu bluźni, że źle rządzi światem, a to dla tego, że mu nie dopuszcza według jego zepsutości postępować.

Taki, jakże przyrabia majątku? Oto, samemi kłamstwami, oszukaństwami, gdzie się tylko da. Taki pożyczy, a nie odda, oszuka w kupnie, w sprzedaży, nie dotrzyma słowa kontraktu i w różny sposób pozarywa ludzi. Lecz któż wyliczy drogi, jakiemi człowiek bez religii chodzi? O! trzebaby poznać zamysły jego, serce jego, a wtenczasby się poznało i drogi jego, aleby się przytem odkryła i szkarada jego. Lecz gdy to być nie może, bo serce jego, zamysły jego powłoką cielesną pokryte, przeto nikt ich dociec i odgadnąć nie potrafi. Takiego człowieka. gdy się go pozna, najlepiej unikać, w żadne stosunki z nim nie wchodzić, bo taki człowiek tylko kręci i mąci, pragnie wszystkich w pole wyprowadzić, nieszczęścia narobić, a zatem jest zakałą ludzkości. Czyż takiego człowieka ujrzycie kiedy na kazaniu, na modlitwie? Czyż taki kiedy podziękuje Bogu, że ma dobrą żonę, dobre dzieci, bydlęta, gospodarstwo? Przenigdy! Taki myśli, że on to wszystko własną siłą, własnym rozumem zarobił, że on to sobie wszystko winien, a przeto, że nie powinien nikomu za to dziękować.

Czy taki weźmie kiedy sierotę w opiekę? Chyba na to, żeby ją z majątku wyzuć. Czy taki poratuje kiedy ubogiego?

Bynajmniej! Chyba dla tego, żeby go ludzie chwalili i dobroczynność jego wysławiali, aby przez to ludzi olśnił, omamił, i swych niecnych zamiarów dopiął. Czyż taki może być kiedy szczęśliwym? Nigdy, bo mówi pismo św.: „Nie ma pokoju dla bezbożnych“. Taki ustawicznie się kręci na wszystkie strony, chciałby coś robić, a nie wie, co począć, jak wykonać, bo się oderwał od źródła wieczności. Dla tego wszystko mu z rąk leci i nigdzie u niego błogosławieństwa Bożego nie widać, bo nie ma prawdziwej wiary.

Ale może się taki upamięta i przyjdzie do rozumu? Nie wątpimy wprawdzie o łasce Bożej, bo Duch Boży wieje, gdzie chce, i kędy mu się podoba, ale mędrzec Pański mówi: „W złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem.“

Tak więc człowiekowi obojętnemu w rzeczach religijnych upływają lata, starość się zbliża, a sam nie wie, co począć, czego się chwycić, bo u niego Bóg, Kościół, to wszystko wymysły! Bóg i Kościół wołają, by porzucił grzechy, nawrócił się i pokutował, a ten grzechów porzucić nie chce, więc trwa w swym grzesznym uporze, a nareszcie przychodzi śmierć i zabiera niepoprawionego grzesznika i stawia przed sąd Boży. Tam się ta obojętna bezwyznaniowa dusza przypatrzy Bogu, w którego nie wierzyła, tam się przypatrzy i pobożnym duszom, które wyśmiewała i zawoła z mędrcem Pańskim płaczliwie: „O my głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotę ich dokończenie: oto jako policzeni są między syny Boże i między Swiętymi dział ich. A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej.“

Obojętni tedy ludzie w wierze św. nieszczęśliwi tu na ziemi, nieszczęśliwi i w wieczności, bo jakże ich przywita Jezus? Oto powie im: Nie znaliście mię za życia, nie znam i ja was teraz; idźcież tedy w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. By w to nieszczęście nie wpaść, zastanowimy się nad środkami, jak się od niego uchronić i z niego wydobyć, a o tem:

Część II. By się uchronić od obojętności religijnej, należy słuchać Kościoła, bo Jezus Chrystus powiedział do Apostołów i ich następców, biskupów i kapłanów: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“. Więc jak będziemy słuchać Kościoła, nigdy w obojętność religijną nie wpadniemy, bo ten nas nauczy o Bogu, o Jezusie Chrystusie, o Duchu św. i o wszystkich prawdach, których potrzebujemy do zbawienia; jak będziemy chodzić do kościoła i z pilnością słuchać słowa Bożego, nabędziemy wiary, bo wiary nabywa się ze słuchania, jak pisze Paweł św. w liście do Rzymian.

Jeżeli zaś kto wpadł w obojętność religijną i utracił wiarę, niechże się upokorzy przed Bogiem, niechże uklęknie na kolana i prosi Go gorąco, by dar wiary spuścił mu do serca, bo bez tego daru całe życie nieszczęśliwy. Wszakże o ten dar chrzestni ojcowie prosili Boga dla dziecięcia, kiedy go przynieśli do chrztu, bo gdy się ich kapłan zapytał: „Czego żądasz od Kościoła Bożego“, odrzekli mu, iż wiary. W rzeczy samej taki dar bywa nam na chrzcie św. udzielony, bo pisze Piotr św.: „Ze nas Bóg z ciemności powołał do niesłychanej światłości swojej“. Ale może ten dar niektórzy utracili, bo może Mu nigdy za ten dar nie dziękowali; bo może niektórzy postarzeli się, a nigdy Mu za to dobrodziejstwo nie podziękowali. Przeto, czy dzisiaj, czy w dzień urodzin, imienin, klęknijmy, i podziękujmy za te dobrodziejstwa na chrzcie św. odebrane. Odnówmy, czy to dzisiaj, czy w dzień imienin, obietnice na chrzcie św. poczynione, bo to w nas odświeży wiarę. Prośmy Boga za przyczyną patrona naszego o zachowanie wiary św., o łaskę, o siły do zachowania przykazań jego, bo może niejeden w podeszłym wieku, a kto wie, czy się też udał za pośrednictwem patrona swojego do Boga, czy mu też za odebrane dobrodziejstwa przez patrona swego podziękował i o nowe pro-

sił. Pamiętajmyż na to, a wydźwigniemy się z obojętności religijnej i wyleczymy z niewiary.

Byśmy się wyleczyli z obojętności religijnej a nabyli wiary, powinniśmy wypełniać przykazania Boskie, bo wiara bez uczynków martwa jest, a bez wiary nie można się podobać Bogu, uczy Jakób św. Bóg tedy żąda od nas wiary i dobrych uczynków, by nas mógł wziąść do królestwa swego; tak bowiem uczy Ireneusz św. Bóg chociaż nie potrzebuje dobrych uczynków naszych, ale je przyjmuje dla tego od nas, by nam udzielił z dóbr swoich. Nie potrzebuje on ofiar od nas, bo ma wszelkie skarby, zwierzęta, ptaki i cały świat. Nie dla tego on stworzył Adama, by go potrzebował, ale by miał na kogo przelać dobrodziejstwa swoje. I nie dla tego rozkazał nam pełnić przykazania swoje, by naszej usługi potrzebował, ale żeby nam dał zbawienie. Bóg bowiem jest we wszystko bogaty, doskonały, nie ma żadnych potrzeb, nie potrzebuje On też nikogo, ale człowiek potrzebuje Boga, bo bez Boga jest niczem.

Jedynie w tem cała chwała człowieka, jeżeli wytrwa w służbie Bożej, bo bez Boga nic dobrego uczynić nie potrafi. Bóg zaś bez człowieka obejść się może, bo On nie potrzebuje jego rąk, ani rozumu; bo jako Wszechmocny może jeszcze daleko lepszy rozum utworzyć i w inną głowę wszczepić, by go ten przed całym światem wysławiał. Przetośmy ustawicznie powinni Boga prosić o wiarę i łaskę, bo niewiara bo obojętność religijna, ta by nas wiecznie zgubiła.

Kogo obojętność w wierze opanowała, ten się powinien zastanowić nad Stwórcą wszech rzeczy, a pozna, że On jest najwyższem dobrem, i najświętszym, a jako taki, że się brzydzi złem, a miłuje dobre, a jako taki nagradza dobre, a karze złe, a jak się tak zastanowi, powoli zacznie się nietylko ciężkich grzechów wystrzegać, ale i powszednich; zacznie nietylko złemu się opierać, ale i dobrze czynić, i nie tylko dobrze czynić, ale i dla tego czynić, że tak Bóg chce, że taka jest wola Jego. A jak się tak powoli z niewiary i obojętności religijnej wyleczy, to dla dobrych uczynków zacznie i przykrości ponosić i myśli swoje i skłonności swoje i pożądliwości swoje do woli Bożej stósować, a tak powoli wyleczy się z obojętności religijnej i stanie się prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa.

By tego mógł dokazać, niechaj obcuje z prawdziwie pobożnemi i religijnemi ludźmi, a od tych się nauczy, jak ma wierzyć i co czynić, by tu i w przyszłości był szczęśliwym. Jeżeli umie czytać, niechaj przeczyta religijną książkę, nad tem rozważy, a ta mu doda wiary i wzmocni go w dobrem. Niech się też uda i do kapłanów, bo i ci w miejscu Chrystusa posłannictwo na ziemi sprawują, a nauczą go, co ma wierzyć i co czynić, by duszę zbawił. Nadewszystko niechaj odmieni żywot swój zły w dobry, a obojętność religijna sama przez się zniknie. Zachęcajcie wszystkich, by prosili Boga o gorącą wiarę i wy proście Boga za tych, którzy jeszcze prawdziwej wiary nie mają, lub są obojętni w wierze, aby Bóg ulitował się nad nimi i rozżarzył prawdziwą wiarę w sercach ich. Amen.

O pokucie.

1. Pokutujcie, a wierzcie ewangielii, mówi Zbawiciel. Łączy te dwie rzeczy, aby nas nauczył, iż pokuta nieoddzielna jest od wiary. Chrystus Pan przez cały czas pobytu swego na ziemi pokutne prowadził życie dla zgładzenia grzechów naszych i przebłagania sprawiedliwości Ojca. Jeżeli więc Swięty nad świętymi pościł i płakał, trudził się i cierpiał, czegoż my nie powinniśmy czynić, będąc pełni zbrodni i grzechów wszelkich?

2. Grzech każdy musi być karany albo przez tego, który go popełnił, albo też przez tego, przeciwko któremu jest popełniony. Jeżeli grzesznik sam siebie nie karze tutaj, sprawiedliwość Boska karać go

będzie przez całą wieczność. Grzechy, które nie są zmazane łzami prawdziwej pokuty, będą karane ogniem piekielnym. Czyż nie lepiej dni kilka popłakać, aniżeli goreć na wieki?

3. Do przebłagania majestatu Boskiego nie dosyć jest w zewnętrznej ćwiczyć się pokucie; bo jeżeli nie masz prawdziwego żalu i skruchy serdecznej za grzechy, jeżeli się nie wyrzeczesz niegodziwego i niebezpiecznego towarzystwa, jeżeli nieprawnie nabytego dobra nie zwrócisz, krzywdy nie nagrodzisz, zgorszenia przez cię danego nie naprawisz, wtedy nie pokutujesz, ale drwisz sobie i żartujesz z Pana Boga.

Błagaj Boga o przebaczenie, iżeś dotychczas prowadził życie tak przeciwne nauce Chrystusa i proś o łaskę czynienia godnych owoców pokuty.

Wieczna adoracya.

Pierwszy klasztor ku wiecznej i uroczystej adoracyi Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie założyła we Francyi Anna, księżniczka austryacka.

Powód do tego był następujący:

Strasznie ucierpiała Francya w końcu XVI i z początkiem XVII stulecia z powodu wojen religijnych. Wprawdzie nastąpił jaki taki spokój za Ludwika XIII, ale skoro ten w roku 1643 oczy zamknął, powstała nowa wojna religijna między kalwinami i katolikami, która całemu państwu upadkiem groziła.

Wtedy właśnie rządziła krajem tym Anna, księżniczka austryacka w imieniu swego małoletniego syna Ludwika XIV. Cały Paryż krwią zbroczony, najzacniejsze rody ze sobą w nienawiści i wojnie, całe prowincye przez kalwińskich Hugonotów zniszczone, wszelkie węzły obywatelskie zerwane. Wśród tego morza wzburzonego stała Anna ze swymi doradzcami nie wiedząc, jak złemu zapobiedz i dobrze rozumiejąc, że tu ludzka mądrość nie wystarczy.

W tej najwyższej potrzebie udała się Anna do kierownika wszystkich losów ludzkich, do Boga, ślubując, że uczyni wszystko, co Bóg jej spowiednikowi objawi. Jakoż poleciła temuż, aby się udał na modlitwę i wobec Boga dobrze się zastanowił, coby mogło Jego gniew rozbroić, za grzechy narodu zadość uczynić i miłosierdzie Boskie na kraj i na stolicę sprowadzić.

Po kilkodniowej modlitwie przyszła spowiednikowi myśl, która go nie opuszczała ani na chwilę, iż trzeba założyć stowarzyszenie dziewic zakonnych, aby dzień i noc bez przerwy przez cały rok Najświętszemu Sakramentowi w duchu zadośćuczynienia i przebłagania za wszystkie temuż Najśw. Sakramentowi wyrządzone zniewagi i zelżywości cześć oddawały; aby królowa ten ślub dla ocalenia Francyi uczyniła i adoracyę Najśw. Sakramentu z powrozem na szyi i gorejącą świecą w ręku sama osobiście rozpoczęła.

Pobożna królowa z całego serca ślub ten uczyniła i udzieliła spowiednikowi potrzebnej władzy, aby ten ślub w jak najkrótszym czasie mógł być wykonany.

Urządzono gmach na sposób klasztoru zbudowano i poświęcono kaplicę i oddano pod zarząd Mechtyldy od Najśw. Sakramentu, zakonnicy św. Benedykta, która z pięcioma siostrami tegoż zakonu tam się przeniosła.

Dnia oznaczonego, t. j. we czwartek 12 marca 1659 roku z wielką uroczystością odbyła się adoracya, którą wedle obietnicy królowa Anna z całym swoim dworem klęcząc z powrozem na szyi i z jarzącą świecą w ręku rozpoczęła.

I dziwna rzecz! Prawie w tej samej chwili, kiedy wieczna adoracya się rozpoczęła, ustały wszelkie rozruchy i niepokoje. Jeszcze w tym samym miesiącu poddał się zbuntowany Paryż, a za jego przykładem poszły inne części królestwa, tak, iż w ciągu następnego roku młody król Ludwik XIV tak spokojnie i wszechwładnie nad królestwem panował, jak gdyby spokój nigdy przedtem nie był zakłócony.

Bohaterstwo kapłana.

(Ciąg dalszy.)

Dwie godziny później znaleziono na jednem z przedmieść trupa owego mieszczanina z piersiami na wskroś przeszytemi, a mieczem w pochwie schowanym, co było dowodem, że pojedynku być nie mogło. Ponieważ nadto miał przy sobie dwa zegarki i sakiewkę z pieniędzmi, choć odzież była na nim podarta, nie można było przypuścić, że ktoś go w celu kradzieży zamordował. Widziano więc w tej zbrodni tylko czyn zemsty, a że nie znano innego wroga jego jak tylko mego brata, więc go zaraz aresztowano. Dziwnym i niepojętym trafem miał miecz mego brata koniec odłamany, a on nie umiał tej okoliczności wytłumaczyć i twierdził, że nic a nic o tem nie wiedział.

Oskarżono go tedy o morderstwo; komisya znawców osądziła, że oskarżenie jest dostatecznie uzasadnione i nie chciała go za kaucyą wypuścić, wsadzono go więc do więzienia, aby oczekiwał najbliższego posiedzenia przysięgłych, które dopiero za dwa miesiące odbyć się miało.

Pozory tak przemawiały przeciw memu bratu, że ja sam byłbym go zasądził, gdybym był sędzią. Tylko matka moja nie mogła go uznać winnym; i choć była zasmucona, jednak nie doznawała z razu wielkiego niepokoju, co do wyniku procesu. Ja tymczacem odwiedzałem mego brata codzień w więzieniu i wszelkiemi sposobami starałem się wydobyć z niego wyznanie zbrodni, gdy żem się spodziewał, że się znajdą okoliczności, które mi pomogą, przynajmniej życie mu ocalić. Z początku oburzał się mocno na takie bezwstydne oszczerstwa, ale im więcej zbliżał się czas sądu, tem okazywał się łagodniejszym i odważniejszym; mowa jego była poważna i pełna godności, więcej się też zajmował czytaniem Pisma św. jak przygotowaniem obrony. Mówił do mnie:

— Błędy moje były ciężkie i liczne, ale Pan Bóg nie będzie żądał za nie odemnie liczby w przyszłem życiu, gdyż opuszczę tę ziemię jako zabójca w oczach ludzkich, choć tej zbrodni nie popełniłem. Bóg surowo ze mną się obchodzi, odbierając mi honor, który pomimo mych nieporządków zawsze nieskalanie zachować się starałem.

Nie wiedziałem, co mam sądzić. Gdy z nim rozmawiałem, podziwiałem go. Zdawało mi się, że to niepodobna, aby on był winnym; a gdy sam na sam ze sobą byłem, zdawało mi się, że brat mój prócz tego jest obłudnikiem, i obawiałem się, aby z ciałem i duszy swej nie stracił.

W wielki piątek wieczór miałem kazanie pasyjne. Byłem wymowny, bo byłem głęboko poruszony, prawie wszyscy słuchacze płakali, bo ja sam łzy wylewałem. Po godzinnem wypoczynku poszedłem do konfesyonału. Już późno w noc wyszedłem z konfesyonału bardzo znużony i powracałem do zakrystyi. Wtem chwycił mnie jakiś człowiek, który klęczał za filarem, za komżę i błagał mnie usilnie, bym jeszcze i jego spowiedzi wysłuchał. Powiedziałem mu, że jestem okropnie zmęczony, aby do jutra zaczekał, albo do innego spowiednika się udał. Odpowiedział, że będąc obcym, nie zna innego, że do mnie ma zaufanie, gdyż go mem kazaniem poruszyłem, że nie może do jutra wytrzymać, bo jest większym grzesznikiem, jak wszyscy moi pokutnicy razem. Na taką mowę nie ociągałem się dłużej, i wróciłem do konfesyonału. Był to chrześcianin i katolik, jakimi są opryszki w Kalabryi. Między innemi wyznał, że popełnił morderstwo. Ja podwoiłem mą uwagę. Mówił, że miał posadę przy banku w Dublinie, w którym sprzedaje się losy do królewskiej loteryi w Londynie.

—Jeden taki los — ciagnął dalej — którego numer dobrze sobie spamiętałem, jednemu młodemu znajomemu wydałem. On go niedbale zwinąwszy, włożył do kamizelki. Kilka dni potem przyszła późno wieczorem lista numerów wyciągniętych, z której poznałem, że ów numer, o którym mówiłem, wygrał 2000 funtów szterlingów, (przeszło 20 000 marek). Ponieważ lista

dopiero nazajutrz mogła być ogłoszona, wyszedłem na odległą ulicę i wiedząc, gdzie ów młody pan bywa, czatowałem nań, gdy będzie powracał; zamordowałem go i wyjąłem mu bilet i kazałem go zanieść natychmiast do banku po wydanie wygranej, pod pozorem, że wygrana należy do osoby, która nie chce być znaną.

Wypytawszy go o bliższe szczegóły czasu, godziny i miejsca zbrodni, dowiedziałem się, że zamordowanym był nie kto inny, jak nieprzyjaciel i rywal mego brata. Co zemną się działo, niech każdy sobie wyobrazi! Pierwszem uczuciem mojem było serdeczne podziękowanie Panu Bogu; ale gdy mi myśl o moim obowiązku kapłańskim przyszła, uczułem nagle okropność mego położenia, krzyknąłem głośno i straciłem przytomność.

Gdy znowu do siebie przyszedłem, już nie byłem w konfesyonale, lecz leżałem na kolanach owego grzesznika, który jedną ręką trzymał mnie za głowę, a drugą podawał mi jakieś krople orzeźwiające. Byliśmy zupełnie sam na sam w starym kościele, w którym całkowite panowały ciemności. Podniosłem me oczy do niego i wyjąkłem te słowa:

— Nieszczęsny człowiecze, wiesz ty, że mego brata o to morderstwo posądzają?

— Jakto? więc ksiądz jesteś bratem kapitana Fitz-Gahama?

— Tak jest, i synem jego staruszki matki, rozumiesz?

O mój Boże, a ja się u księdza z tego zabójstwa spowiadałem. Czy mnie ksiądz zdradzi? Czy ksiądz o tem doniesie do sądu? Spowiedź jest święta!

— Aż nadto dobrze wiem o tem. — Też ja nie mogę dozwolić, aby mój niewinny brat zginął.

— Tem gorzej! Ja umrzeć nie chcę, osobliwie teraz, kiedym bogaty! Czekaj księże! Tam w kaplicy jest grób Chrystusa. Proszę mi przysiądz na świętą Hostyę, że ksiądz mej spowiedzi nie wyjawi! Jeżli nie!...

— Już rok minął, jakem przysięgę moją jako kapłan przed Bogiem złożył. Tobie nie mam obowiązku przysięgać i nie przysięgnę!

Konwulsyjnie położył prawą rękę na rękaw mej sukni, ale ja się uwolniłem i tak go ścisnąłem obiema rękami, że mógł uczuć, iż jestem silniejszy jak on. Wtenczas zaczął drżeć i płakać, ja go zaś ku drzwiom kościoła odsunąłem i rzekłem mu:

— Rozkazuję ci w imię Trójcy świętej, abyś na mnie jutro wieczór o tym samym czasie, na tem samem miejscu czekał; ja tymczasem pomyślę, co mam czynić, abym obowiązek mój jako brata z obowiązkami kapłana mógł pogodzić. W każdym razie bez przeszkody będziesz mógł przyjść i wyjść ztąd.

Tej nocy spać nie mogłem, tylko rozmyślałem, co mam czynić. Były dwie drogi: albo zdradzić tajemnicę spowiedzi, albo dozwolić, aby mój niewinny brat straconym został. Nazajutrz napisałem do arcybiskupa, prosząc o radę i rozumie się, nie wymieniając osoby mordercy. Arcybiskup zaraz odpisał mi słowy św. Bernarda:

„Jeżli kapłan w konfesyonale się dowie, że nań w tym a tym dniu, na tem a na tem miejscu czatują mordercy, to jednak musi w tym dniu na to miejsce się udać, jeżli miał zamiar albo zwyczaj, tamtędy przechodzić“ — a potem dalej tak pisał: „Ta nauka jest nauką całego Kościoła. A dla czego? Bo kapłan, skoro wyjdzie z konfesyonału, powinien, o ile mu na to słabość ludzka pozwala, wszystko, aż do najmniejszego słówka zapomnieć. Tem mniej mu jest dozwolonem, używać wiadomości ze spowiedzi na szkodę tego, który mu zaufał, pod jakimkolwiek pozorem lub w jakimkolwiek razie.“ Arcybiskup poradził mi następnie, abym grzesznikowi przedstawił, że ma podwójny obowiązek: raz nie dozwolić, aby niewinny umarł, gdyż w ten sposób drugie morderstwo popełni: powtóre: jawnie w obec świadków albo na piśmie wyznać swą winę, aby w ten sposób mój brat ocalony został: ale że wszystko to ma grzesznik ten dobrowolnie i nieprzymuszenie uczynić. „Gdyby jednak człowiek

ten się wzbraniał, wtenczas mój kochany synu, obowiązek twój będzie ciężki i bolesny; ale niewątpliwy; musisz modlić się i milczeć. Możesz ksiądz wobec matki powiedzieć, iż jesteś przekonany o niewinności brata, ale strzeż się, księże, choćby jednem słówkiem sprawić, aby się domyśliła, że znasz właściwego sprawcę; bo powtarzam ci synu, pierwszym obowiązkiem spowiednika jest: milczeć. Największą zbrodnią kapłana byłoby, temu obowiązkowi stać się niewiernym: „Niech milczy, choćby miał umrzeć.“ Miej odwagę i ufaj.“ Tak do mnie pisał mój arcypasterz, ks. Hieronim z Dublina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie zob. nr. 40) . . . . 159,30 m.

Na imieninach p. Mich. Stanka (liczącego 50 lat życia) w Oberhausen: Mich. Stanek I 1 m., Franc. Stanek z Düstel, W. Stanek z Gladbeck po 50 fen., S. Jakubowski 1 m., F. Dudziak z żoną, Bruch, 1 m, S. Jędrzejczak, Unser-Fric, F. Marach, Mich. Stanek II po 50 f., Jan Wąsiak 1 m, L. Kątny 50 f. (nadesłał p. Mich. Stanek — porto 5 f.) . . . . 6,95 „

Na chrzcinach u p. J. Dzikowskiego w Obercastrop: W. Sobolewski z żoną, W. Dzikowski z żoną po 1 mr., A. Dzikowski 50 f., St Pietrowski z żoną i córką 1,20 m., J. Dzikowski z żoną 1 m., J. Wojciechowski z żoną 1 m., M. Podziomka z żoną 1 m., A. Sikora, J. Sikora, S. Kaczur, W. Strzyżewski po 50 f. (nadesłał p. W. Sobolewski z Gladbeck — porto 25 f.) . . . . . 8,45 „

P. A. Prochowski, Caternberg, przysłane za wiele na gazetę . . . . 0,10 „

Na chrzcinach u p. T. Naskręta w Holsterhausen: A. Stężycki, A. Kruk, M. Sołtysiak po 1 m., S. Przychodny z żoną i córką 1,50 m., J. Naskręt 1 m., T. Naskręt 20 f, L. Naskręt 1 m., J. Naskręt 50 f., Grzesiewski 50 f. (wręczył p. L. Grzesiewski) 7,70 „

Na chrzcinach u p. P. Antoniewicza w Gerthe: P. Antoniewicz 1 m., F. Krawczyk 50 f., J. Kuśnierek 50 f., W. Baraniak 1 m., L. Dudziak 50 f., J. Wojciechowski 1 m., F. Kuśnierek 1 m., F. Kowalski 50 f. (nadesłał p. Fr. Kuśnierek — porto 5 f.) . 5,95 „

Na chrzcinach u p. St Królikiewicza w Essen: St. Królikiewicz 1 m., M. Maleszka 2 m., Ign. Królikiewicz 1 m., J. Piłowski 1 m., St. Jasiniak, A. Szwałek, J. Błędziński po 50 f., W. Olejniczak 1 m., K. Wiśniewska 50 f., S. Berbiec 50 f., S. Jakubowski z żoną 1 m., W. Jasiniak z żoną 1 m., P. Pluta 50 f., St. Szwałek 50 f. (nadesłał p. Królikiewicz — porto 35 f.) . . . . . 11,15 „

Do przeniesienia: 199,60 m.

Z przeniesienia: 199,60

P. J. Madejka, Bochum, zwrócone za furmankę 7,00

Na chrzcinach u p. Fr. Kosika w Westenfeld: Fr. Kosik z żoną 2 m., St. Kosik z żoną 1 m., A. Kosik 1 m., Ign Tęgi 50 f., Fr. Sobasik z żoną 1 m, P. Kasprzak 50 fen. (wręczył p. Kosik) 6,00

Na chrzcinach u kowala Antoniego Matuszewskiego: St. Moryszon 3 m., A. Stańkiewicz z żoną 2 m., J. Borowiak z żoną 1 m.. A. Matuszewski z żoną 1 m., J. Terakowski z żoną 1 m., F. Wolniczak z żoną 1 m., A. Moryszon z żoną 1 m., St. Boruszewski z żoną 1,50 m., W. Nowak 1 m., Jan Kostuj z żoną 1 m., J. Wachowiak z żoną 1 m., J. Grzymski z żoną 1 m., F. Wrzeszcz 50 f., T. Wrzeszcz 50 f. (nadesłał p. J. Terakowski z Rauxel — porto 5 f.) 15,45

Na posiedzeniu Towarzystwa św. Walentego w Hoerde: J. Parzybok, A. Strojnowski, J. Młynczak, St Młynczak, A. Wojciechowski, J. Wojciechowski, F. Piaskowski, M. Borowiński, M. Nowak, J. Rosik, B. Długisz, S. Madaliński, T. Karwik, A. Rosik, A. Zakolski, T. Wawrzyniak po 50 f., H. Posadowski, A. Piekarski, R. Anioł, E. Stankiewicz po 25 f., P. Karwik, Jan Wierzbicki, W. Matuszak, F. Andrzejczyk, B. Montowski po 20 f., J. Czekalski, A. Stankiewicz po 10 f., J. Andrzejewski. St. Dyzert po 50 f. (nadesłał p. J. Parzybok — porto 20 f.) 11,0

Razem 239,0

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

12. X. 97. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr.

Kalendarz tygodniowy.

Październik.

17. Niedziela. Łucyny.
18. Poniedziałek. Łukasza Ewangielisty.
19. Wtorek. Piotra z Alkantary.
20. Sroda. Jana Kantego.
21. Czwartek. Urszuli i Tekli Panny.
22. Piątek. Korduli Panny.
23. Sobota. Jana Kapistrana.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“